

Paweł Kuszczynski

Przywołując Hipolita Cegielskiego

Polsko, pokaż się, Polsko!

Zgrzyta i świt nie nadchodzi,
serwowana miska cywilizacji
pełna toksyn,
powódź swarów rozrywa
brzeży pojednania,
nie wiadomo komu zaufać,
narodowe przesłanie topią
partyjne interesy.
W granych farsach zaszczytem się staje
wykonywanie ról drugoplanowych.
Teraźniejszość skrzętnie zamazywana,
przyszłość oddana w obce ręce,
wyszczadzana wiara do kąta zapędzona.
Godności dobrze sprzedać nie podobna.
Prezydent Raczyński na darmo wołał:
Nie zmarnujcie niepodległości!
Hipolicie, musimy znów zacząć od nowa –
niech nastąpi kres poszatowanej historii.
Trzeba odsunąć gdańską szafę
i odnaleźć porzucone perły.
Pora otworzyć sklep żelazny,
w którym półki ugną produkty
reanimowanych fabryk.
Młodzi powrócą do siebie,
polskość odrodzi się w znoju i słowie,
zajaśnieje odczucie Ojczyzny,
zostaniesz płomieniem niesionym
przez entuzjazmu ogień.
Nauka poezji nie zaprzeczy ekonomii,
działacz, oddany jak woda pragnieniu,
przestanie być wyszydzany,
odwaga będzie szła w parze z rozważą
jak miłość z oddaniem.
Spokojny oddech ziemi ukáže
srebro skiby.
Los z życiem pogodzony.
Polski czas nigdy nie odpocznie –
oddany pracy, refleksji i ciszy.
Milczeniem porozmawiają najbliżsi.

6 stycznia 2013 roku
w 200. rocznicę urodzin Wielkiego Polaka

Leszek A. Nowak

Ku zachodowi

W szerokim zakolu Odry sucho skrzypią
trzciny
Chylą się w podmuchach lutowego wiatru
Raz po raz powtarzają jęklivą, głuchą frazę
Zawarte w tych szeptach ezoteryczne
zaklęcia
Układają się w monotonną modlitwę
Skuta lodem wielka rzeka
Kieruje się ku Wrocławowi
Mróz pod wieczór tężeje
Skrzypi śnieg w kobalcie cieni

Krok po kroku liczy do karminu
zachodzącego słońca
Wsluchany w głos trzciny stary człowiek
Też brnie ku zachodowi
Właściwie to podąża tam od początku
Choć przebył już wyznaczoną pulę lat
Raptem dowiedział się
Że подарowano mu nowe życie
Stąpa z wysiłkiem, wychudł
Choroba wyostrzyła mu rysy
Z rozkoszą wciąga chłodne powietrze
Które ożywia kaleki krwioobieg
Więc ma przed sobą ileś tam jeszcze

kalendarzy
Zdzieranych kartka po kartce, dzień po dniu
A każdy poranek jest objawieniem
Kolejno pojawiające się kwiaty – wielkim
odkryciem
Ptaki – radością
Książki – tajemnicą
Psy – kwintesencją miłości
Stary człowiek żegna trzciny
I jednak, z wolna idzie ku zachodowi

* * *

Kurzem z wolna zachodzę
Ślepnę
Starych werniksów warstwami
Labiryntem krakelur

I oto, całun zgasłych barw
Gorzka drwina z młodości
Zaledwie czołga się
Szepcze zaledwie i pyli

Krosna pręży spróchniałe
Ślepnę – krzyczy bezgłośnie
Bo i krtań już bez strun
Tęsknię, kocham, wrócę

Na to echo odległe o cmentarnym pogłosie
Tęsknię, kocham, wrócę
Dojdę drogą co była

Ale płótno zbutwiało
Nić już nici nie trzyma
Raz dotknięte – kruszy się
I dotknięte, pyli

Rapa Nui

Do zaparzonych liści Camellia theifera
Dodaję plasterkę cytryny i łyżeczkę cukru
Pijąc przenoszę się na werandę werand
Która jest szklanym kioskiem dumnej
brygantyny mojej
Żeglując, zasypiam pośród szumu wiatru
Rozdzieranego skrzypem gaffli i rej
Bezludne, wymarzone wyspy przede mną
Żagle dzięki Bogu pełne, ocean bezkresny
A w nim i nad nim gwiazdna Droga
Mleczna
Gdy tymczasem, na antypodach

W ciszy wrzasku śmierć przychodzi
Kryjąc się pod postacią kochanki
A ja – skamieniały za życia geoda
Trwający z rozpędu, co tylko tli się z wolna
I bez błysków żarzący
Jak stara księga w siwy popiół zamieniony
Tymczasem jesień do drzwi już stukła
Późne zioła koniec lata zwiastują
A tak niedawno jeszcze
Nieśmiało witała się wiosna

Mon trésor

Do złotego wora wspomnień upycham tę
piękną wiosnę
Wstawię go do chłodnej i ciemnej komory
By w późnojesienny lub zimowy ponury
dzień
Móc uszczknąć przechowywanego skarbu
Choćby powidoku kwitnącego sadu
Pachnącego poziomkami suchego wyrębu
na stoku góry
Krzewu bzu w majowej krasie
Bądź kandelabrowi kasztanowca
Lub wonnych kiści grochodrzewu
A ty, czy na pewno jesteś kwitnącą jabłonią
Czy pośród tych kwiatów
Nie kryje się zdradliwe wilcze łyko
Mimo wyuczony sztuki odczytywania
hieroglifów natury
Nadal pozostaję niepewny
I tak trwam w odrętwieniu i zawieszeniu
Tymczasem nitka czasu snuje się niepewnie
Bywa, że się rozdzwaja, pętle, ucieka i zaciąga
Przeglądam swoje życiowe bric-a-brac
Są od Sasa do lasa jakby były stworzone
przez przypadek
Mnie w tym galimatiasie zdarzeń właściwie
nie ma
Przyjdzie taki moment, że obudzę cię śpiącą
królowo
A złoty blask twoich włosów nigdy nie
zgaśnie

Danuta Olczak

Spotkanie z Jeruselem

Bądź pozdrowione Białe Miasto
wybrane przez Boga – zanim
oddzielił światło od ciemności
Miasto Pokoju
wyzłacane o świcie – wciąż
niesiesz pianie koguta
tu każdy kamień prosi
o dotyk modlitwy
wielobarwny zgiełk natrętnie
wciska się pod powieki
śpiew muezinów biczuje
ciszę – stąpającą po
schodach Historii Zbawienia